# strych kulturalny

pismo literacko — artystyczne

przemyśl zeszyt 1 jesień 1988

S t r y c h  K u l t u r a l n y
Pismo literacko - artystyczne
Przemyśl • jesień 1988 • zeszyt 1

## w zeszycie

S t e f a n  M a k o w i e c k i
Strachy na strychu czyli antyutopia

M a r t a  S i e n i c k a
Kompleks polski à la Redliński

K a z i m i e r z  B i c u l e w i c z
Wiersze

M i r o s ł a w  K o c o ł
Z listów do...
(rysunki)

J a n  M u s i a ł
Czyż w podziemiach
(słowo na otwarcie wystawy)

M i s s  R e d a k c j i
"Publishing - An International Symposium"

---

Redakcja: Mirosław Kocoł, Marek Kuchciński,
Jan Musiał • Wydawnictwo Domowe •
nakład 100 egzemplarzy

Mirosław Kocoł - ur. 1951, artysta grafik, mieszka w Legnicy.

Od kilku sezonów na jednym ze strychów przemyskich, zagospodarowanym, bo mającym gospodarza, spotyka się kilkoro, kilkunaścioro jego przyjaciół, znajomych. Nie zawsze tych samych. Nieobowiązkowo. Niesystematycznie. Wtedy - gdy uda się tutaj zaprosić Kogoś. Bywali poeci, malarze, krytycy, nawet politycy in spe.

Słowo nie zapisane jest ulotne. Rozpływa się z czasem w niepamięci. Z troski (obawy, zarozumiałości) o zachowanie go na świadectwo tych spotkań, właściwie z uwagi mimo rzuconej podczas rozmowy po literackiej nomen omen prelekcji zrodził się pomysł zabawy wydawniczej, tutejszego pisma literacko - artystycznego.

Oto i ono. Pod pretensjonalnym (uznanym) lecz adekwatnym do sytuacji kreacyjnej etc. tytułem chce utrwalić strychowe zdarzenia kulturalne (owszem) - dla samych ich uczestników przede wszystkim. Jeśli ponadto zaciekawi postronnych (prawdopodobnie), przyjęte to będzie z wyrozumiałością. Poważniej: przywarami tyleż rzeczywistymi, co imputowanymi prowincji są najczęściej małostkowa skromność z jednej, a arogancja połączona z ignorancją z drugiej strony. Tych może unikniemy. Zaletą prowincji jest wolniejsze tempo życia, bycia, niespieszne, co nie znaczy, że niepełne. To niejako organiczna zaleta. Inną jest dystans wobec wyimaginowanych najczęściej konieczności nadążania za modnymi trendami. Tę już trzeba wypracowywać. Obie one łączą się zresztą, przenikają i sąsiadują z przywarami powyższymi mniej lub bardziej zauważenie.

Kultura buduje się na obszarach wielu niezależności. Jednym z nich jest niezależność od stereotypów negacyjnych, środowiskowych, od - właśnie - mód różnych sezonowych. To, co robimy, jest oczywiście odtwórcze, lecz bez pretensji do zadyszanego nadążania za obowiązującą twórczością. Z wolnego a niespiesznego wyboru wynika, kogo chcemy posłuchać, o czym z nim porozmawiać i co z tego zachować na zaś. Spośród wielu zaległości wybieramy zatem te, których odrobienie zdaje się nam równocześnie wyprzedzające, bo ponadczasowe. Taką transcendującą opcję przyjęliśmy za swoją. Górnolotnie, bo na dłuższe przebywanie (na strychu).

**redakcja**

# strachy na strychu czyli antyutopia

Wiece i apele lat 50-tych, wycinki prasowe z 1968 roku, gigantyczne imprezy propagandowe z czasów Gierka, dzienniki TVP z lat '81/82, enuncjacje Urbana ostatnich lat znane są, przynajmniej ze słyszenia, wszystkim bywalcom Strychu. Każdy też z nas mógłby z łatwością dorzucić wiele absurdów z życia gospodarczego i kulturalnego PRL, przytoczyć szereg zarządzeń i projektów będących realną groźbą dla przyszłości naszego społeczeństwa, wspomnieć przerażające przykłady łamania praworządności przez UB lub SB, a wszystko to okrasić, w zależności od nastroju, garścią tragi-komicznych scen "wziętych z życia". Jednocześnie wiele z tych przykładów i sytuacji mogłoby być żywcem przeniesione z kart powieści Orwella czy też Zamiatina. Analogie są zbyt bliskie, by mogły przejść niepostrzeżenie, nierzadko zbyt wstrząsające - nic też dziwnego, że takie książki jak "1984" lub "My" mimo upływu lat (pierwsza pochodzi z lat 40-tych a druga z 20-tych naszego stulecia) nadal pasjonują czytelników i w każdym pokoleniu znajdują nowych wielbicieli. Jednakże dzisiaj pragnąłbym pominąć różne kuszące paralele społeczno-polityczne między apokaliptycznymi wizjami pisarzy a naszą jakże często przerażającą rzeczywistością i nie roztrząsać kwestii typu "wejdą - nie wejdą" czy też "stłamszą - nie stłamszą". Miast pocieszać się, iż Orwellowskim Wielkim Braciom doby współczesnej sporo jeszcze brakuje do oryginału lub też zatrważać, iż "Mała Apokalipsa" Konwickiego nierzadko została już wchłonięta przez beznadzieję lat osiemdziesiątych, chciałbym wspólnie zastanowić się nad problematyką bardziej literacką; nad tym, co łączy, a co dzieli niektóre powieści zaliczane do gatunku anty-utopii. Bo przecież anty-utopia nie jest wyłącznie budzącą grozę wizją bliższej lub dalszej przyszłości państw totalitarnych, tak jak wczesna literatura fantastyczna Verne'a lub Wellsa nie stanowiła jedynie bardziej lub mniej naiwnej futurologii technicznej. Biorąc pod uwagę ów efekt grozy trudno byłoby nawet odróżnić poniektóre antyutopie od części prawowiernych, idealnych utopii wieków klasycznych, mimo że sam przedrostek "anty" wskazywałby na proste przeciwieństwo. W istocie rzeczy, przerzucając fragmenty klasycznych utopii Campanelli, Morusa czy Bacona włos się na głowie jeży na myśl, czegoż to ludzie nie wydumają pragnąc uszczęśliwić ludzkość. Zakazy i nakazy dotyczące spraw uznanych za najbardziej intymne, bezwzględni strażnicy czuwający nad przestrzeganiem owych praw, pruski dryl - życie w utopiach często jawi się niczym nie kończący się, "dobrowolny" czyn społeczny. Szesnastowieczny utopista Tomasz Campanella kreujący zinstytucjonalizowaną kontrolę miłości płciowej w swym wymarzonym Państwie Słońca wydaje się być rodzonym bratem XX-wiecznego antyutopisty Zamiatina wprowadzającego centralnie planowaną dystrybucję partnerów seksualnych do swej przerażającej wizji świata. Jakża więc odróżnić autora-ironistę broniącego samej istoty człowieczeństwa od człowieka, który w dobrej wierze usiłuje wymyślić idealny ład społeczny?

Na gruncie czysto teoretycznym, bez wzięcia pod uwagę historycznego kontekstu, przedsięwzięcie takie wydaje się być nader trudne, jeśli nie niemożliwe, zaś szczegółowe rozważanie racji historycznych zaprowadziłoby nas w gąszcz problematyki społeczno-politycznej wykraczającej poza ramy niniejszego szkicu. Spróbuję więc przedstawić w najzwięźlejszym zarysie główne definicje i klasyfikacje utopii, bez których rozważania na temat anty-utopii mogłyby



być nieco zagmatwane.

W języku potocznym termin utopia oznacza wybór fantazji, nierealną mrzonkę, skrajnie niepraktyczną ideę lub /oraz/ bezsensowny program. Wszelako dla T.More'a i dla setek jego naśladowców i badaczy słowo to miało zupełnie inne znaczenie a zwłaszcza konotacje. Potoczne rozumienie utopii zawiera w sobie niemal jednoznacznie negatywną ocenę tego zjawiska, podczas gdy utopiści równie jednoznacznie dawali znak "plus" swym fantazjom i ideom. Badacze utopii jako zjawiska historycznego rozróżniają dziesiątki jeśli nie setki jej rodzajów i odmian. I tak J.Szacki, autor popularno-naukowego opracowania, wymienia m.in.: utopie miejsca i czasu, eskapistyczne i heroiczne, retrospektywne i prospektywne, filozoficzne i utylitarne, reakcyjne i postępowe, utopie zakonu i polityki, itp. itd., zaś sam termin definiuje w trzech wersjach jako ideał, jako eksperyment i jako alternatywę.

Rozróżnienia te są niepełne, często zachodzące za siebie lecz oddające zgrubsza istotę sprawy. Po pierwsze utopia zawiera w sobie dążenie do idealnego systemu, różnie pojmowanego, proponującego rodzaj ustrojowego absolutu. Wg. Szackiego powyższa definicja rozumiana jest zbyt szeroko, gdyż utopista okazuje się w niej synonimem człowieka myślącego, a nie człowieka myślącego w określony sposób. Nie w pełni należałoby się z tym zgodzić, jako że ów abstrakcyjny człowiek myślący reprezentuje dążenie do przyszłości lepszej, podczas gdy utopista ukierunkowany jest zawsze na ideał czyli przyszłość najlepszą.

Utopia jako dążenie do ideału łączy się poniekąd z pojęciem utopii rozumianej jako eksperyment, model teoretyczny wynikający z ciągu logicznego rozumowania. Z tym, że w klasycznej literaturze utopijnej w odróżnieniu od ruchów utopijnych XIX wieku eksperyment ów miał charakter czysto myślowy - był modelem do kontemplacji i refleksji, nie zaś do ewentualnego urzeczywistnienia w czasie i w przestrzeni. Locus utopii Morusa czy Campanelli posiada odniesienia wyłącznie negatywne: nigdy i nigdzie. Sama treściwa etymologia słowa utopia implikuje byt abstrakcyjny: "miejsce, którego nie ma" lub też "dobre miejsce".

Dobre miejsce, kontrastujące ze złym czyli światem zastanym leży u podstaw trzeciego rozumienia pojęcia utopii jako alternatywy. Jest to rozdarcie między światem, który jest, a światem, który jest do pomyślenia. Nie chodzi tu jednak o reformy czy o krytykę chwili bieżącej lecz o generalną zmianę zła na dobro. Wizja utopijna jest skrajnie dualistyczna, według schematu: "albo... albo" i co za tym idzie, reprezentuje skrajny maksymalizm.

Cechą charakterystyczną większości literackich wizji utopijnych jest ich racjonalność podkreślona dodatkowo poprzez częsty zabieg kompozycyjny, jakimjest od-narratorskie tłumaczenie tajników świata fikcyjnego. Drugą naczelną cechą jest unifikacja społeczeństwa i odgórne przydzielanie jednostkom ich praw i obowiązków. Utopia klasyczna niemal zawsze zorganizowana jest z perspektywy całości (miasta, komuny względnie kasty), zaś naczelnymi wartościami regulującymi życie społeczne są: sprawiedliwość, równość (bezwzględna lub proporcjonalna) i porządek. Typowy zestaw rozwiązań organizacyjnych koncentruje się zwykle na zagadnieniach wychowania i edukacji, praworządności, własności produkcji i podziału dóbr, polityki i obrony. Konwencje życia codziennego, obyczaje, etos moralno-seksualny, itp. są często rewolucjonizowane - utopiści nie cofają się nawet przed łamaniem poszczególnych tabu - byle zachować harmonijny model całości. Wrogiem numer jeden jest nieprzewidywalność, gdyż ta grozi chaosem a zatem rozpadem utopii.

Jak już wspomniałem wyżej, utopia klasyczna była w dużym stopniu bierna i bezczasowa, podczas gdy żywiołowy rozwój nauki i techniki w wieku XIX zmienił perspektywę z biernej na czynną i przyczynił się do tworzenia modeli do wypraktykowania w bliższej lub dalszej przyszłości. Nader częs-

te też były próby konkretnych działań w postaci komun i falang, głównie na terenie Ameryki, która dysponowała nieodzowną wolną przestrzenią oraz, co ważniejsze, kusiła mitem wolności i nieograniczonych możliwości. Z kolei wiek XX będąc świadkiem załamania się progresizmu, pełen sprzeczności i apokaliptycznych przeczuć a równocześnie nastawiony (zarówno w nauce jak i w literaturze) na analizę krytyczną, generuje całą falę negatywnych modeli utopijnych i sprzyja rozpowszechnieniu dystopii jako osobnego gatunku literackiego, (dystopia i anty-utopia są używane synonimicznie). Dwie najsłynniejsze anty-utopie lat 20-tych, t.j., "My" Zamiatina i "Nowy wspaniały świat" Huxleya stanowią, jako osobna konwencja literacka, pewne novum z punktu widzenia historii literatury (aczkolwiek nie bez antenatów w postaci, np. Swifta czy Dostojewskiego). Nie odbiegają wszelako duchem od generalnych tendencji angielskiej literatury modernistycznej z jej implikowanym pesymizmem, ironią, rozpadem wartości i wizjami apokalipsy.

Podobnie do utopii, literatura anty-utopijna charakteryzuje się różnorodnością perspektyw i definicji, nie jest jednakże jej prostym przeciwieństwem. Niedociągnięciami i słabościami różnych utopii zajmuje się krytyka, której autorzy drogą logicznej analizy wykazują ich nieadekwatność. Anty-utopia jako gatunek literacki nie demonstruje słabości utopii lecz dramatyzuje jej straszność, przeraża swą wizją i potęguje tę grozę dzięki różnorodnym kompozycyjno-retorycznym zabiegom.

Jeśli chcielibyśmy pół-żartem przedstawić ewolucję literatury dydaktycznej od Horacego do socrealizmu w łańcuchu rozwojowym: uczyć bawiąc -- wpływać zbawczo -- kształtować -- przekuwać, to anty-utopia byłaby wtedy gwałtowną reakcją na groźbę owego przekuwania według dyktatorsko-totalitarnych zasad. Doprowadzając do krańcowo logicznych konsekwencji zjawiska i tendencje sugerowane w utopiach lub zaobserwowane w społeczeństwie doby obecnej, pisarz sumuje swe spostrzeżenia i ostrzeżenia w formie imaginatywnej wizji świata totalnie zdegenerowanego i zdehumanizowanego. Kreowanie takich wizji nie jest oczywiście wyłączną domeną autorów anty-utopistów. Wystarczy wymienić takie pokrewne gatunki jak groteska, satyra czy też literatura fantastyczno-naukowa, by zorientować się, że granice między nimi są nader płynne. "Podróże Gulliwera" zawierają mnóstwo elementów anty-utopii, choć ich autor tradycyjnie zaliczany jest do satyryków. Powieść Raya Bradbury'ego pt. "Fahrenheit 451" czy "Powrót z gwiazd" Lema klasyfikuje się zwykle jako klasyczną SF, choć obie eksplorują potencjalnie zwyrodnienia współczesnych społeczeństw posunięte do extrema. "Mała Apokalipsa" Konwickiego to w dużej mierze groteska zahaczająca szeregiem wątków i motywów o typową anty-utopię.

Zamiast dzielić ten genologiczny włos na czworo, niczym szwedzką zapałkę z Pewexu, spójrzmy raczej na parę wybranych utworów, które zaliczyć można bez wahania do literatury anty-utopijnej: "My" Zamiatina, "Nowy wspaniały świat" Huxleya, "Hymn" Ayn Rand, "1984" Orwella i w pewnym stopniu "Mięso" Martina Harnicka.

We wszystkich powieściach czas akcji jest na tyle wysunięty w niesprecyzowaną przyszłość, by ludzie z tej epoki nie pamiętali realiów, a co za tym idzie - systemu współczesnych wartości. Protagoniści, zanim zbuntują się, są zwykle szczerymi wyznawcami panującego systemu, tłumaczą go i bronią w swych wywodach i w ten sposób ironicznie podkreślają dehumanizację społeczności. Często są bezimienni lub ponumerowani, odczłowieczeni. Posiadają jednak w tzw. duszy niesprecyzowany element inności, nieprzystawalności do reszty, który pozwala im zdobyć się na moment buntu. Bezpośrednim zarzewiem buntu staje się zwykle miłość do pięknej intrygującej kobiety. Nota bene motyw miłości jako elementu destabilizującego machinę społeczną jest najczęściej spotykany, zaś w ogóle uczuciowość (intymność) jest ulubionym leitmotywem anty-utopii, przeciwstawionym bezduszności zautomatyzowanego życia. Eros jest albo wyklęty czy wręcz karalny, albo sprowadzony do mechanicznej fizjologii. W "My" istnieją przydziały na partnerów seksualnych, w "Hymnie" ustanowiony jest Pałac Kopulacji, w "1984" Liga Anty-seksualna strzeże nie tyle moralności co możliwości zaistnienia wszelkiego uczucia między jednostkami, zaś u Huxleya występuje całkowita automatyzacja seksu na zasadzie odruchów Pawłowa.



Kolejnym wspólnym elementem powieści jest istnienie wyrafinowanego systemu ochrony głównych filarów zdegenerowanego świata czyli najczęściej krańcowego racjonalizmu (lub - jak w przypadku "1984" - pseudoracjonalizmu podporządkowanego wymogom partii), uniformizacji, porządku, izolacji i posłuszeństwa. Świat anty-utopii to układ stabilny i niezmienny, w którym człowiek, sprowadzony do poziomu bezwolnego i bezmyślnego automatu, posłusznie wypełnia swą odgórnie zaplanowaną funkcję. Status quo utrzymywany jest brutalną siłą, której ironicznym a złowrogim symbolem jest np. Orwellowski Wielki Brat czy Zamiatinowski Dobroczyńca. Egzekutorem totalitarnej dyktatury jest gęsta sieć policyjno-szpiclowska, karząca wszelkie najdrobniejsze nawet odstępstwa od ustalonej normy czy prawa. W "1984" karalne są nie tylko niegodne czyny, ale nawet myśli obywateli tropione przez tzw. Policję Myśli. Władza tworzy prawa i uosabia sprawiedliwość lecz sama jej nie podlega. W anty-utopii zarówno system jak i jego główne filary kreowane są przez autora jako zło absolutne - nawet ewentualnie pozytywne cechy i wartości nabierają tym gorszych, ujemnych lub wręcz diabolicznych konotacji, jak np. inteligencja O'Briena w "1984".

Wracając do typowej intrygi anty-utopii, okres wzajemnej miłości dwojga bohaterów wypełniony drobnymi przygodami podkreślającymi wszechmoc policji i uwypuklającymi poszczególne, często zaskakujące formy degeneracji społeczeństwa, kończy się niemal zawsze katastrofą. Antypropagandową grozę sytuacji podkreśla jak gdyby nieodwołalność zwycięstwa złowrogiego systemu nad odruchami społeczeństwa. Absolutny triumf zła, jako ostateczne ostrzeżenie przed groźbą dehumanizacji, kończy zarówno powieści Huxleya jak i Zamiatina, Orwella i Harnicka oraz wielu innych. Jedynie "Hymn" kończy się happy endem lecz zważyć należy, że pod względem literackim jest to utwór najprostszy, żeby nie powiedzieć prostacki; z jawnym propagandowym celem ostrzeżenia przed groźbą kolektywizacji przybiera formę naiwnego, nieco bajkowego melodramatu.

Przegrana bohaterów to jednocześnie przegrana całej opozycji względem systemu władzy. Opozycja identyfikowana jest zwykle z hierarchią wartości będących nie tyle realiami świata dzisiejszego co ekstremalnym zaprzeczeniem "ideału" narzuconego i utrzymywanego siłą w świecie jutra. Podstawą ich są bardziej lub mniej mgliste ideały romantycznej i post-romantycznej Europy - wolność indywidualna, spontaniczność, uczuciowość itp. czyli ogólnie rzecz biorąc sfera ducha i wyobraźni oraz zdroworozsądkowe pojęcie prawdy. Pozwolę sobie pokrótce zilustrować wyżej podany schemat fabularny anty-utopii na przykładzie Zamiatina.

Bohater - D-503 - jest konstruktorem statku kosmicznego mającego rozpowszechnić w kosmosie dystopijny model społeczeństwa odartego ze wszystkich cech z wyjątkiem racjonalności (właściwie nie rozpowszechnić lecz narzucić siłą obcym cywilizacjom). D-503 jest szczerym wyznawcą panujących wartości i form organizacyjnych. Świat jego jest krańcowo zmatematyzowany i ujednolicony. Życie jednostek ujęte jest w karby tzw. Dekalogu czyli szczegółowego rozkładu zajęć, wyznaczającego co do minuty czas pracy, posiłków, odpoczynku, rozrywek (w postaci przymusowych, masowych spacerów, akademii itp.), a nawet uprawiania miłości. Nad przestrzeganiem Dekalogu czuwa armia Ironicznych Opiekunów, których zadanie tj. szpiegowanie ułatwione jest poprzez środki "techniczne": przeźroczyste ściany domów i pomieszczeń, przepustki itd. oraz "psychiczne" - indoktrynację posuniętą do

tego stopnia, że obywatele denuncjują samych siebie. Bohater pod wpływem nagłej i nieokiełzanej namiętności do heroiny o dźwięcznym imieniu I-303 zostaje wciągnięty w spisek przeciw Państwu i niczym ślepiec, który nagle odzyskał wzrok, zaczyna smakować s strzępy wolności, dzikości, różnorodności, nieprzewidywalności i innych wrażeń, które do tej pory rugował ze swej rzeczywistości. W ostatniej chwili spisek został udaremniony chwili spisek zostaje udaremniony, bohater poddany jest chirurgicznej operacji usunięcia wyobraźni i w końcowej scenie beznamiętnie przygląda się męczeńskiej śmierci heroiny.

Cały szereg motywów zilustrowanych powyżej a występujących także w innych utopiach dałby się ująć w kilka zasad kompozycyjno-retorycznych. Po pierwsze, zasada logicznego sprowadzania ideałów do absurdu np.: Orwellowskie slogany "wojna jest pokojem", "wolność - niewolnictwem", "ignorancja - siłą" lub Zamiatinowski pseudosylogizm: "dobroczynne jarzmo rozumu" - prowadzi ona do wniosku, iż niewola jest najwyższym szczęściem. Po drugie, zasada krańcowo odwróconych wartości, według której cnoty stają się grzechem (przestępstwem), zaś podłość - cnotą; np. w "Nowym Wspaniałym Świecie" rozwiązłość jest niemal obowiązkiem, w "My" tortury są dobrodziejstwem, zaś w "1984" - donosicielstwo równa się bohaterstwu. Nota bene, jak wskazuje osławiony przykład Pawki Morozowa, spora ilość podobnych inwersji nie została przez Orwella i innych wydedukowana lecz wpleciona w świat fikcji z realiów życia w ZSRR. Kolejną zasadę można by nazwać prowokowaniem czytelnika poprzez świadome bluźnierstwa i łamanie tabu. U Huxleya pojęcie "matki" steje się wyrazem obscenicznym, w "My" i "1984" wierność jest już pogardliwym przeżytkiem, w "Mięsie" mord i kanibalizm - jedynym modus vivendi.

Zboczony system wartości w świecie anty-utopii przekazywany jest poprzez pseudo-racjonalną argumentację, następnie dramatyzowany w trakcie prowadzenia intrygi, a także wynika z rozsianych niby przypadkiem scen i obrazów. Dla wzmocnienie efektu wszystko to jest przedstawione jako coś naturalnego, wręcz oczywistego i nie wymagającego komentarza (zwykle jednak komentarz taki jest implikowany pop przez ironię lub prawa kontrastu), np. scena wyborów Dobroczyńcy w "My" lub zwykły dzień pracy W.Smitha w "1984".

Jak dotychczas, starałem się przedstawić, co może łączyć powieści antyutopijne, najwyższy więc czas, by zastanowić się też nad tym, co je dzieli. Przede wszystkim należy pamiętać, że kreowane światy fikcji koncentrują się wokół różnych ideowych rdzeni. Wszystkie światy są nieludzkie lecz z różnych powodów: w "My" jest to skrajny racjonalizm, w "Hymnie" - niebezpieczeństwo kolektywizacji, u Huxleya - groźba technologizacji, u Orwella - polityczny totalitaryzm i rządy dyktatury ideologicznej, wreszcie w "Mięsie" - egzystencja na poziomie czystej konsumpcji i według zasady homo homini lupus. Ta ostatnia powieść różni się zresztą w sposób bardziej zasadniczy od reszty i zawiera najmniej typowych motywów i formuł antyutopijnych, do czego jeszcze powrócę.

Pod względem czysto literackim mamy też do czynienia z podobną gamą stylów, konwencji i środków artystycznych. "Hymn" posiada tak mocno zaakcentowany profil propagandowo-dydaktyczny, że wynikające stąd uproszczenia bardziej drażnią czytelnika, aniżeli przerażają. "Nowy Wspaniały Świat", choć mocno dydaktyczny, bardziej polega na wątku sensacyjno-przygodowym i tzw. ostrzu satyry, zaś schematy antyutopijne potraktowane są bardziej powierzchownie. "1984" Orwella jest powieścią najbardziej konsekwentną i psychologicznie umotywowaną. Dzięki odniesieniom do "wiecznie żywej i aktualnej" dyktatury tzw. proletariatu a nie tylko abs-

ra tzw. proletariatu a nie tylko abstrakcyjnych, wydwdukowanych modeli, kompozycja jest zdecydowanie bardziej probabilistyczna i zawiera stosunkowo mało uproszczeń i nieprawdopodobieństw. "My" Zamiatina jest utworem najbardziej dopracowanym pod względem estetycznym. Wysoce zmetaforyzowany, odznaczy się wyjątkową poetyckością stylu i bogactwem języka. Niekonsekwencje i sztuczności aktualiów świata fikcji zostają tu w dużym stopniu zatarte poprzez charakterystycznie urywany, imresyjny styl narratora, częste użycie eksklamacji i równoważników zdań. W ten sposób poszczególne sceny i zdarzenia nie są mimetycznie eksplikowane lecz tylko implikowane a narracja podkreśla emocjonalno-racjonalne rozdarcie bohatera.

Mimo szczupłości przedstawionego kanonu korci chęć wyodrębnienia pewnych etapów rozwoju literatura antyutopijnej XX wieku. Powieści lat 20-tych, 30-tych - a więc Zamiatina, Huxleya czy Ayn Rand - wydają się posługiwać głównie motywami mechanistycznymi. Przerażające wizje świata przyszłości są zatrutym owocem widma postępu i tym samym ilustrują zaprzeczenie pozytywnej idei postępu. Zaślepiona ludzkość w obłędnym pościgu za abstrakcyjnym szczęściem samobójczo wpędza się w matnię swej własnej wiary w potęgę technologii. Pragnąc uniknąć odwiecznych plag i udręczeń likwiduje jednocześnie samą istotę człowieczeństwa. Przesadna wiara w postęp, wszechmoc rozumu i nieograniczone możliwości nauki przekształca ludzi w niewolników. W tych światach fikcji najczęściej występują objawy degeneracji i środki przymusu natury czysto technicznej, takie jak np. soma, hipnoza, operacje medyczne lub tortury bez celu, dla samego zastraszenia obywateli. Groza sytuacyjna przychodzi jak gdyby z zewnątrz.

Powojenna antyutopia typu "1984" przeraża dehumanizacją, można by rzec, diaboliczną a nie mechaniczną. Zdecydowanie mniej jest motywów technologicznych a te, które są wprowadzone, podporządkowane są bez wyjątku celom "wyższym", ideologicznym. Poza tym "1984", jak rzadko która utopia czy też antyutopia, ukazuje nie tyle stan finalny "pierjekowki" dusz, co samą istotę procesu.

Wreszcie antyutopie lat ostatnich jak np. "1985" A.Burgessa, "Mała Apokalipsa" Konwickiego, czy "Mięso" Harnicka odeszły już dość daleko od konwencji mimetycznej. Mniej logiczne, za to bardziej wizyjne, podkreślają kreatywną wyobraźnię autora, bez narzucającego się dydaktyzmu. Zwłaszcza ostatnia z wymienionych powieści - "Mięso" - choć wzorowana na ogólnych schematach antyutopii, nie usiłuje nas ani przestrzec, ani zastraszyć. Czytelnik nie jest odległym obserwatorem postępującej dehumanizacji czy też królującej perfidii, lecz jak gdyby uczestniczy w absurdalnym obłędzie ludzkości. W żadnej z tych powieści bohater nie usiłuje być nawet ofiarą tragiczną, lecz jest jest na poły śmieszny, na poły z góry potępiony. W sposobie prowadzenia narracji, kreowania postaci i obrazowania antyutopie te najbliższe są też poetyce współczesnego nurtu powieści eksperymentalnej, postmodernistycznej.

Powyższe rozważania zaprowadzić mogłyby nas do nikomu niepotrzebnego obszernego dzieła na tematy teoretycznoliterackie, dotyczącego paraleli pomiędzy antyutopią doby obecnej a szalenie barwną, zróżnicowaną, nadal "nieustatkowaną" prozą postmodernistyczną. Wobec czego, na zakończenie, odnotowuję jedynie ten fakt ogólno-historycznoliteracki.

---

Stefan Makowiecki - ur. 1945, anglista, autor monografii o Malcolmie Lowry.

# kompleks polski à la redliński

Zacznę może nieco autobiograficznie i zupełnie nieakademicko, choć miało być z dystansem o tradycji mitu Ameryki w literaturze, kulturze, wyobraźni polskiej i o tym, że "Dolorado" Redlińskiego w ciekawy i, podejrzewam, niezamierzony sposób realizuje pewien aspekt mitu amerykańskiego w ogóle, a nawet bardziej uniwersalnie konkretyzuje mit i anty-mit Ziemi Obiecanej, lub jeszcze bardziej ogólnoludzką kwestię zderzenia iluzji z aktualną rzeczywistością. Do tego neutralnego podejścia wrócimy jeszcze przed końcem. Autobiograficzność niniejszego tekstu wynika z innego, wręcz odwrotnego podejścia do książeczki Redlińskiego.

Wobec omawianej noweli nie potrafię zachować się inaczej niż przeciętny czytelnik emocjonalnie reagujący na tekst literacki. Przyczyna jest właściwie prosta. Zdradzając się poniekąd, wspomnę, iż tło "Dolorado" tzn. jego "njujorska" i nowojorska strona jest mi nienajgorzej, sądzę, znane z autopsji. Ponadto, przez lat kilka próbowałam uczestniczyć w zwykłym i bardziej wyrafinowanym życiu emigrantów, a nawet tzw. emigracji na wielu szczeblach drabiny intelektualnej, demokratyczno-snobistycznej, czyli prawdziwej, bez specjalnie twórczego powodzenia, mimo najlepszych chęci z mojej przynajmniej strony. Stąd też moje prywatne zainteresowanie książką o Nowym Jorku z punktu widzenia Polaka doświadczonego stanem wojennym.

Autobiograficzny wątek ciągnąc dalej, przyznaję się do irytacji obranym tematem, ponieważ sama lektura książki była dla mnie denerwująca. Mniemam też, że taka była intencja Redlińskiego - czytelnika rozdrażnić. Dla usprawiedliwienia się dodam, że niewątpliwie jest to irytacja twórcza. Ponadto do publicznej wypowiedzi na temat "Dolorado", wypowiedzi ponownej, lecz pierwszej na piśmie, podkusiła mnie krótka notka recenzyjna T.Nurta zamieszczona w 12 numerze niezależnego pisma literackiego "Wezwanie". Nomen omen, "wezwanie" potraktowałam dosłownie - nie jako wezwanie do polemiki z Nurtem, z którym zgadzam się niemal całkowicie - ale jako wezwanie, by dać upust swym niepokojom recepcyjnym.

Popieram i głoszę już od paru lat opinię zbliżoną do Nurta, iż mimo wszystko, książkę tę należy polecać do lektury. Ze względów zarówno pouczających (ku przestrodze tym, którym bezkrytycznie wydaje się, że TAM jest prawdziwa demokracja, wolność, nieograniczone możliwości dla każdego, kto tylko zechce i zachce), jak również z powodów bardziej literackich - jako, jak już wspomniałam, pewną, kolejną konkretyzację mitu Ameryki, w dobrym i złym znaczeniu tego terminu. Wreszcie można analizować "Dolorado" pod względem czysto literaturoznawczym (formalnym), jako zjawisko charakterystyczne dla najnowszej polskiej, i nie tylko, literatury. Wspomina o tym również Nurt w jednym, co prawda, zdaniu: "Na marginesie tej powieści nasuwa się myśl, że polska proza ostatnich lat ucieka uparcie od fabuły, opowieści, konstrukcji" ("Wezwanie", 12, s.76). W tym wypadku nie całkiem podpisuję się pod uwagami Nurta. Po pierwsze, "Dolorado" trudno jest zaliczyć do powieści z racji ograniczenia tematycznego i objętościowego; temat jest dość prosty, stron druku NOW-ej 35. Dalej, opowieść, cokolwiek to może znaczyć, jest raczej oczywista, niemal alegoryczna. Wreszcie, konstrukcja utworu - jak najbardziej przejrzysta. Opowiadanie to, dość ciekawie pomyślane, zaczyna się od końca i na tymże końcu urywa się, trwa tyle, ile nagranie kasety magnetofonowej. Narracja, choć nie tradycyjnie chronologiczna, linearna i przyczynowo-skutkowa, wykorzystuje uprawianą już od paru ćwierćwieczy technikę strumienia świadomości opartą na luźnych skojarzeniach, lecz związanych logicznie z tematem utworu.



Jak sam tytuł wskazuje, jest to rzecz o bólu El Dorado - legendarnej krainy złotem płynącej, obecnie popularnie identyfikowanej ze Stanami Zjednoczonymi. Tak się przynajmniej utarło w polskiej wyobraźni ludowej - miejskiej i wiejskiej. Taki też jest punkt wyjściowy bohatera, Michała W. (W., jak jest dość czytelnie zaszyfrowane i rozszyfrowane w tekście = Wsiok, Wędrowiec, Wieloisty) - ambitnego polskiego pisarza, który w roku 1984 przyjeżdża do Stanów na zaproszenie gastarbeitującego tam kolegi w celu.... I tu sprawa komplikuje się. Pozornie cel przyjazdu Michała W. w zamiarze zapraszającego go Andrzeja, był zasadniczo ekonomiczny; podobnie widzieli to jego najbliżsi i nawet częściowo on sam. Był też motyw ciekawości świata, a zwłaszcza Ameryki. Na pierwszy plan wysuwa się jednak cel wyższy: chęć skonfrontowania samego siebie z realiami mitu/legendy Ameryki. Cel ten, retrospektywnie, Michał relacjonuje Andrzejowi: "Właściwie po co ja do tego Niu Jorku niesamowitego leciałem? Obłowić się dolarami, wrócić i żyć potem z ekstraprzelicznika? Nie. Wiesz, że nie. Z ciekawości? Tak. Trochę tak. Ale najbardziej z niepokoju. No bo jeśli ta legendarna Ameryka - bujna, emocjonująca, sprawiedliwa, mądra, wielkoduszna - jeśli istnieje naprawdę? Samemu zobaczyć - dotknąć - spróbować jechałem. Bo ani w opowieści tych co wracali, ani w samouwielbienie 'Głosu Ameryki', ani w czarne komentarze 'Trybuny Ludu' - nie wierzyłem. Za dużo razy w moim czterdziestoletnim życiu oszukiwany byłem. Zostało mi jeszcze ze dwadzieścia lat. Co dalej? Brnąć jak szkapa ze zwieszoną beznadziejnie głową, jakoś dobrnąć do końca? Zapić się na śmierć, powiesić..., żeby z wszechogarniającego fałszu się wyrwać? Czy jednak jeszcze raz poderwać się - spróbować - sprawdzić? A nuż można inaczej?"(s.4)

Dalsze komplikacje są konsekwencją osobowości bohatera, który sam się nazywa Wieloisty, choć jest raczej dwoisty: rozszczepiony pomiędzy osobowość wieśniaka zakorzenionego w swej rodzinnej chacie w Taplarach n/Narwią na podobieństwo rosnącej przy chacie brzozy, a osobowość wędrowca, który ruszył ze wsi w świat - do miast różnych via Białystok, Warszawę, Moskwę, Budapeszt Paryż, by dostać się do esencji miejskości i światowości - Manhattanu. Poza tym on sam i jego schizofreniczna osobowość są owocami wiejskiej tradycji polskiej od zarania, polskiego prowincjonalizmu w ogóle oraz produktem realnego socjalizmu ("soc-kompleksów, soc-wychowania, soc-zacofania" s.29).

Docieramy do jeszcze innego celu książki czy też jej bohatera. Jest to próba ostatecznego samookreślenia, ustalenia własnej tożsamości poprzez zdecydowane i dramatyczne rozwiązanie konfliktu pomiędzy dwoma Michałami: Wieśniakiem a "światowcem". Wędrując po Nowym Jorku Michały konfrontują swe istoty, obciążenia i kompleksy z Ameryką - tą wspyniałą, bogatą, różnorodną, kolorową, fascynującą i tą odrażającą, przerażającą, nędzną i nędzarską, okrutną i poniżającą. Tak więc Nowy Jork jest zarazem autentycznym i symbolicznym tłem, traumatycznym przeżyciem, bodźcem do zniszczenia Wieloistego, siłą motywującą jego dążenie do jednoznacznego, dojrzałego samookreślenia. Schizofreniczny dialog przeprowadzany z samym sobą przez cały niemal utwór w tonie autoironicznego, nieszkodliwego ofukiwania Wsioka przez Wędrowca i vice versa okazuje się być - pod koniec - autentyczną walką na śmierć i życie. Walką dorosłejącego Michała, choć jeszcze Dwoistego.

Podczas tych nowojorskich peregrynacji natykają się również na wskrzesany przez wyobraźnię przedziwny korowód, w którym kroczą: duchy przodków (a konkretnie ojciec na furze siana), pisarze (Orzeszkowa, Prus, Żeromski), ideologowie komuni-

zmu, przywódcy: Bolesław, Władysław, Edward, Józef z fajką; widzą również Ojca Świętego z Wałęsą u stóp. Ta wizja literacka będąca pobieżnym skrzyżowaniem Wyspiańskiego z Konwickim i Wajdą, stwarza Michałom okazję do przeprowadzenia obrachunków i rozliczenia się z przeszłością rodzinną oraz tradycjami kulturowymi i ideologicznymi. Perspektywa nowojorska nadaje tej wizji ostrości, umożliwia dystans. Michałowi udaje się, jak twierdzi, przegonić te duchy, odrzucić protekcjonalny wpływ autorytetów zewnętrznych, usamodzielnić się, dojrzeć, wydorośleć, a przynajmniej osiągnąć pełniejszą świadomość.

W konfrontacji z Ameryką zwycięża Wieśniak. Michał, jak to sam określa, rejteruje: skraca pobyt i ucieka chyłkiem do Polski, nie mogąc znieść przytłaczających go kontrastów Ameryki i polskiego Greenpointu, upodlenia pracujących "na czarno" rodaków i własnej małości. Wiedziony poczuciem dumy Wieśniak wkłada w usta uciekającego Wędrowca propagandowe, antykapitalistyczne słogany, które brzmią zarówno prymitywnie jak nieprzekonywająco, wręcz irytująco, nawet dla niego samego. Po co więc je niepotrzebnie w książce rozwlekać? Każdy polski czytelnik zna te cytaty aż za dobrze.

Książka - tj. nagrywana przez Michała taśma dla Andrzeja - jest próbą wytłumaczenia tej ukradkowej ucieczki, nagłego zniknięcia bez pożegnania. W trakcie tego monologu rozgrywa się ostateczny etap konfliktu pomiędzy Wsiokiem a Wędrowcem, a jego symbolicznym tłem są, tym razem, Taplary, a właściwie dom rodzinny, gdzie w trakcie nagrywania taśmy, Michał dokonuje ostatecznego rozrachunku z samym sobą i przeszłością. Teraz wygrywa Wędrowiec i autor, wydaje się, chce nas utrzymać w tym przekonaniu. On to każe Michałowi W. choć nie bez zmagań i jęczeń Wieśniaka, spalić chatę: "Skończ z nią nareszcie, tą świątynią, tym ołtarzem. Wypal z duszy wieś, brzezinę, sentymentalizm. Bo ani ty, ani twoi bracia, twoje siostry, nigdy nie wyrośniecie z dziecięctwa. Chata, dworek i paciorek wloką się za tym nieszczęsnym narodem jak łańcuchy... (s.32)
Muszę to zrobić, Andrzeju (rozpaczliwie) no muszę... inaczej nigdy - inaczej nigdy siebie z tą wiejszczyzny... słowiańszczyzną, polszczyzną - nie poradzę. Miasta muszę się uczyć... I Stasia muszę uczyć. Ma rację Wędrus: nie można aż tak przywiązywać się. Do nikogo. Ani do niczego. Do żadnego czasu. Do żadnej rzeczy. Do żadnego miejsca! Ojczyznę trzeba mieć w sobie i i wszędzie. Środek Świata wozić ze sobą - i nie tęsknić za żadnym innym miejscem, ani innym czasem. Być tu, być teraz - gdzie się jest... I dlatego... musicie... musicie... umrzeć". (s.34-5) Ustala więc definitywnie, przynajmniej w strukturze utworu, swą tożsamość Wędrowca.

Lecz czy symboliczny gest spalenia ojcowizny, "świątyni" rodzinnej jest rzeczywiście jednoznaczny z wykorzenieniem całej tradycji wiejskiej i rodzinnej z własnego życia? Czy ten ogień rzeczywiście pochłonął Michała-Wsioka, czy z popiołu zrodził się nowy, oczyszczony bohater, autentyczna obywatel świata? Mam swoje wątpliwości. Po pierwsze Michał zwraca się do Andrzeja z ponowną prośbą o przysłanie mu zaproszenia, tonem ubogiego krewnego, prowincjusza: "Jeśli rozumiesz... jeśli zrozumiałeś, to... to... jeszcze raz przyślij mi zaproszenie. Może uda mi się jakoś dostać paszport i wizę." (s.35) Poza tym, w języku Wędrowca nadal pobrzmiewa Wieśniak. Trudno zatem jego mentalność, styl Michała - pisarza, w końcu samego E.Redlińskiego określić, jako intelektualnie kosmopolityczne. Natomiast totalne wykorzenienie, niemal apokaliptyczne wypalenie, do jakiego dąży Wędrowiec, domagają się takich kategorii, które należałoby poprzeć bardziej wyrafinowanym stylem.

W sumie, od początku do końca, książka Redlińskiego jest zapisem polskiego, prowincjonalno-socjalistycznego kompleksu niższości, który swym programowo wiejskim tonem drażnić musi nawet przeciętnego czytelnika. Chwilami jednak udaje mu się przekroczyć owe stylistyczne ograniczenia i pełnym rytmu i poezji językiem oddać nastrój lub charakter przeżycia. Np. różnorodność i bogactwo wrażeń na ulicy nowojorskiej przekazuje wręcz znakomicie: "Nogi! Tyłki! Piersi! Włosy! Zęby! Szminka! Bransolety! Zieleń! Bordo! Żółto! Modro! Czarno! Auta! Krzyki! Gwizdy! Oczy! Zęby! Jubilernia! Sklepy! Piętra! Nogi! Buty! Ręce! Usta! Ananasy! Tłumek! Tańczą! Trąbka! Pijak! Goła! Lody! Dezodory! Hotel! Honda! Central Park! Ogród w hallu! Nawiedzona, włos rozwiany, koniec świata! Radio City... Wodotryski...Warkoczyki! Helikopter! Salon gier...
Popatrzyłem.
Sex-świetlica...
Surrealizm.
Sklepy, sklepy, sklepy, sklepy..." (s.7) W tych miejscach wyczuwa się zamiłowanie do języka i smakowania jego niuansów, twórczej zabawy słownej.

Kurjozalnie jest to książka bardzo polska i zarazem amerykańska. Wspólnym mianownikiem jest tu niewątpliwie mit Ameryki jako Ziemi Obiecanej - ideał motywujący zarówno XVII-wiecznych osadników purytańskich jak i inne, i późniejsze fale emigrantów, w tym polskich; odnotowana w literaturze amerykańskiej i polskiej wędrówka po wolność, za chlebem, w poszukiwaniu El Dorado - krainy złota, a w polskiej rzeczywistości Dolorado - ciężko zarobionego lecz życiodajnego dolara. Odnajdujemy w tej opowieści inny jeszcze motyw amerykański: Michał-Wędrowiec przeżywa doznanie zbliżające go do kolumbowego poszukiwania, wędrowania, odkrywania, chwalebnego początku i żałosnego zakończenia, w czym dostrzega paradoks mitu Ameryki i co staje się jego autentycznym, lecz (za sprawą stylu i tonu) już tylko polsko-socjalistycznym doświadczeniem.

Podobnie też temat dojrzewania psychicznego bohatera poprzez konfrontację z nieznaną mu rzeczywistością (świata dorosłych lub innej niż własna kultury) stanowi jeden z popularniejszych tematów literatury amerykańskiej podejmowanych przez pisarzy tak odmiennych, jak Mark Twain, Henry James, William Faulkner, Ernest Hemingway, Saul Bellow, J.D.Salinger, Philip Roth - by wymienić kilku wielkich. Jednakowoż bohaterowie amerykańscy są na ogół młodymi ludźmi lub programowymi antybohaterami, podczas gdy Michał W. przekracza 40-tkę i w dodatku jest pisarzem z pewnym poczuciem swej społecznej roli. Sprawę osiągnięcia przezeń autentycznej dojrzałości poddaję pod czytelniczą dyskusję...

Prowincjonalizm Redlińskiego jest polski, lecz i w literaturze amerykańskiej występuje z dużą wyrazistością, zwłaszcza w powieści etnicznej (np. murzyńskiej czy żydowskiej) oraz popularnych od lat 20-tych powieściach, osnutych wokół życia małych miasteczek i poświęconych problemom i tragediom małomiasteczkowej mentalności, poruszających kwestie obaw przed wielkim światem, cywilizacją wielkomiejską, technologią. W świetle tego można by więc przeprowadzić dyskusję bardziej ogólną: czy świat lub ludzie naprawdę dzielą się na Zachód i Wschód, jak tego chce autor "Dolorado", czy też podziały są subtelniejsze? Może granice przebiegają apolitycznie i niekoniecznie pokrywają się ze strefami walutowymi? Może właśnie chodzi o pewną dojrzałość lub jej brak... albo o tzw. kompleks już li-tylko polski?

---

Marta Sienicka - ur. 1942, amerykanistka, autorka "Historii literatury amerykańskiej", mieszka w Warszawie.

# sarkofag

(Do Ireny Sławińskiej: Unisono - akt)

29 lipca 85
przeniosłem się
do Krakowa i zamieszkałem na Kazimierzu.
Rodzinne miasto Mielec odwiedziłem dopiero 26 grudnia -
przyjechałem rannym pociągiem w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia.
Dzień był biały i spokojny. Rodzina
wstawała z łóżek... i wtedy dowiedziałem się
o śmierci Rysi Żarkowskiej... Znieruchomiałem na dłuższa chwilę
w ogromach losu. Zapachniało mi Beethovenem i
kto wie, czy nie macierzanką! My nie wiemy, czego
nam trzeba, żeby zdać maturę metafizyczna. Gdy powtórzyliśmy już
materiał, wtedy to przychodzi. Naciska klamkę drzwi
bez pukania - jakby ktoś z rodziny najbliższej. I - łamiąc nasze
ciało na kawałki - odsłania właściwa godność naszego
imienia...

Rysię poznałem w 1965 roku, jesienią. Byłem recytatorem.
Nieco wcześniej - w domu kultury przy zakładach lotniczych -
powstało Koło Recytatorskie. Rysia zaczęła je prowadzić.
Znalazła z nami wspólny język. Na wskutek okoliczności,
o których już nie warto wspominać, przeniosła się do pracy w
szkolnictwie. Ten aspekt Jej życia jest mi znany mało.
Ale wyniki Jej pracy zdawały się być znakomite.
Szeptało się o tym w Mielcu. A szept jest prawdziwszy od orderu.
Nie mogę - pominąć jeszcze jednego. Chciał los, że w latach
1967 - 70 podnajmowała pokój w moim domu rodzinnym.
Aż do chwili, gdy uzyskała własne mieszkanie...

Jaka - Ona była w ogóle? Co dziś już, gdy jeszcze
grób w pełni nie zastygł, mogę powiedzieć o tym człowieku?
Na pewno - była indywidualnością;
odwiedzałem Ją regularnie, wiele razy w roku;
mówiliśmy o nowych książkach - i o tym, co niemożliwe...
Czytywała ambitną lekturę w wannie - chociaż nie tylko. Była
osoba bardziej oczytana ode mnie.

Nie lubiła się chwalić swoją odwagą osobistą.
Jeżeli chodzi o mnie... to wręcz jakby ukrywała przede mną
to swoje chodzenie po górach, psalmiczne skakanie.
Miała - różnych przyjaciół. I podejrzewam, że przed każdym
z nich coś ukrywała. Tak się bowiem żyje na prowincji, jeżeli
jest się indywidualnością przerastającą innych choćby o cal.

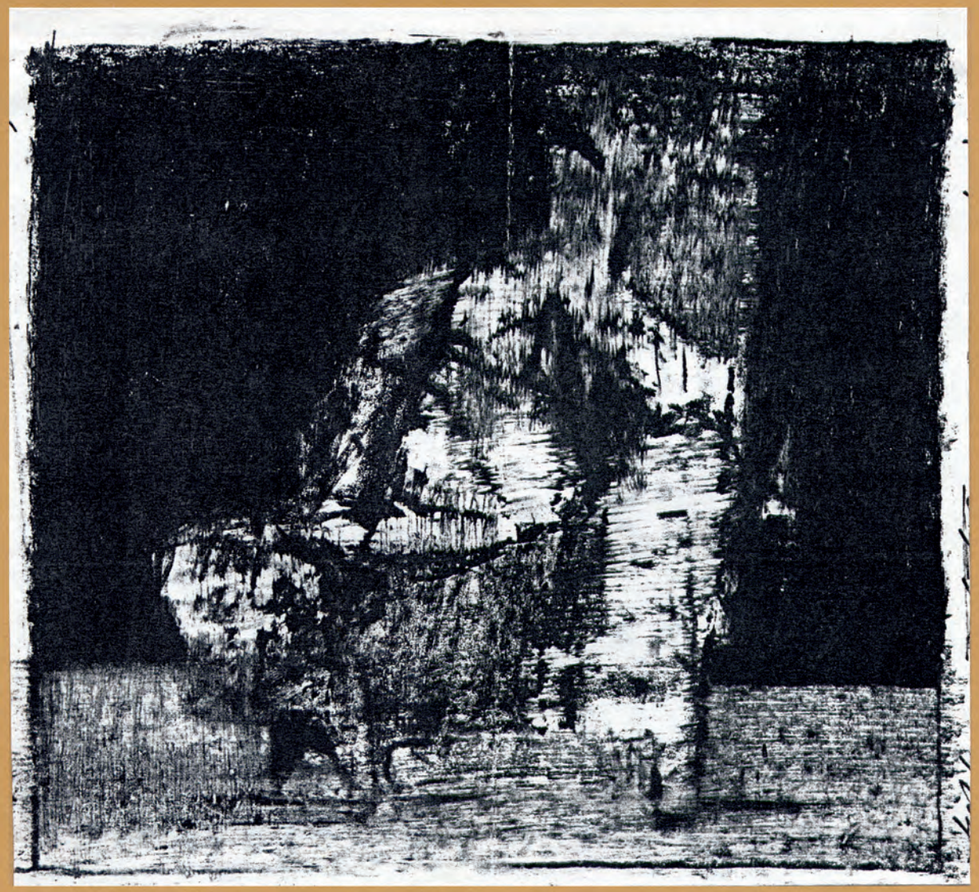

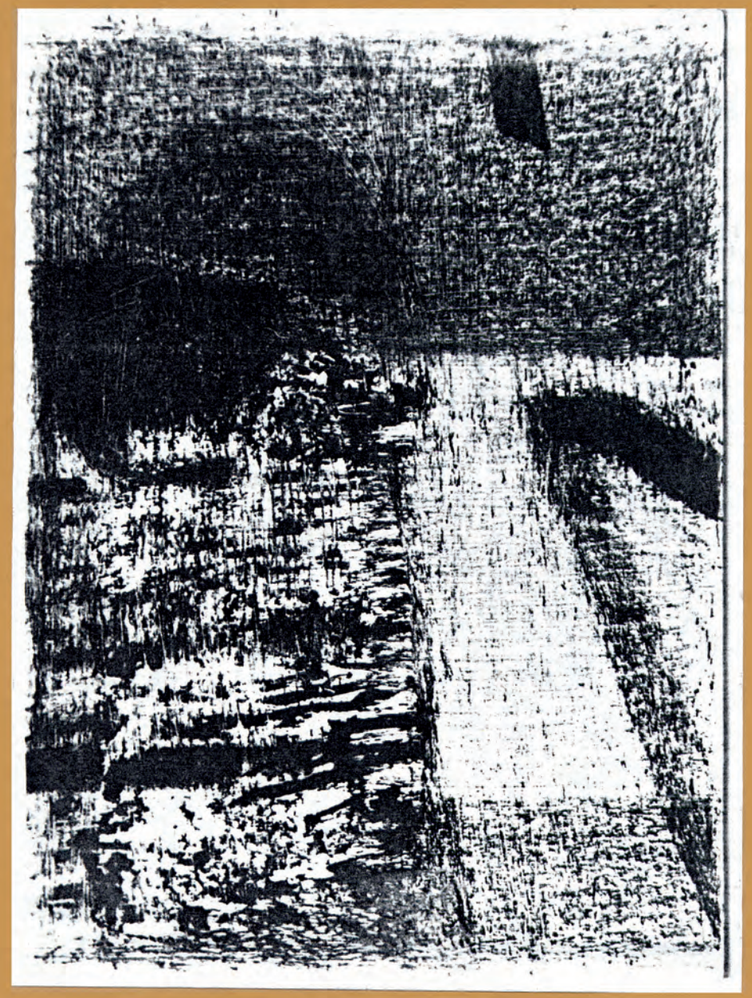



Jakaś większa wrażliwość; podchodzi
niepostrzeżenie pod cudzysłów;
i, korzystając z Kosmicznego Prawa do Żartu,
przenika glemzę - ku blendzie; czułość - styka z mapa.
Taka też była uczuciowość Rysi
Człowieka bez małostkowego podejścia - w życiu
złożonym z małostek.

Broniła się swym cudzysłowiem
godnie. To znaczy
bez niepotrzebnej paniki.
Miała wrażliwość większa
od innych.
Chyba też świadomie wybrała życie wśród takich... Jakby
czując, że w góry
idzie się tylko po cudzysłów. Nie - po
śmierć. Po trudną nadzieję
wyśpiewaną we wnętrzu
"na przekór bezsensownym okolicznościom historycznym".

## równanie szaleństwa i rozsądku

Jesteś samotny
po to,
żeby myśleć;
nie po to,
żeby rozpaczać.
Jesteś czuły
po to, żeby
upadać. Nie po to, żeby się pysznić.
Jesteś dobry
po to, żeby umrzeć... Nie
po to, żeby uciec.
Zwija sie Nieodgadnione; rozwija
Oczywiste. Jakby wciąż jeszcze ktos
chodził
po morzu z zasadą świata
napisaną - po piasku - palcem
z widokiem morza na serce...

# ——— oścień, kadzidło i rynna

Nasze serce
jest przeszczepem
poezji bezsennej.

Wiekuisty
i wirujący
bak poezji
przynosi błogość powszechną
uśmiechniętym nieuleczalnie.

Tym,
którzy zamiast uciekać - przed soba
uczynili ze swych nóg
korytarz wewnętrzny.

Lawina zgody
stoi za tym,
że przestrzeń
jest jak opłatek.

Człowiek
to dziwne przyzwyczajenie.

Nad
osypanym zwątpieniem
fale mórz
pukają w niebo.

A wachlarze dam
w muzeach wiszą

w ramach jednej
nieskończonej ryby.

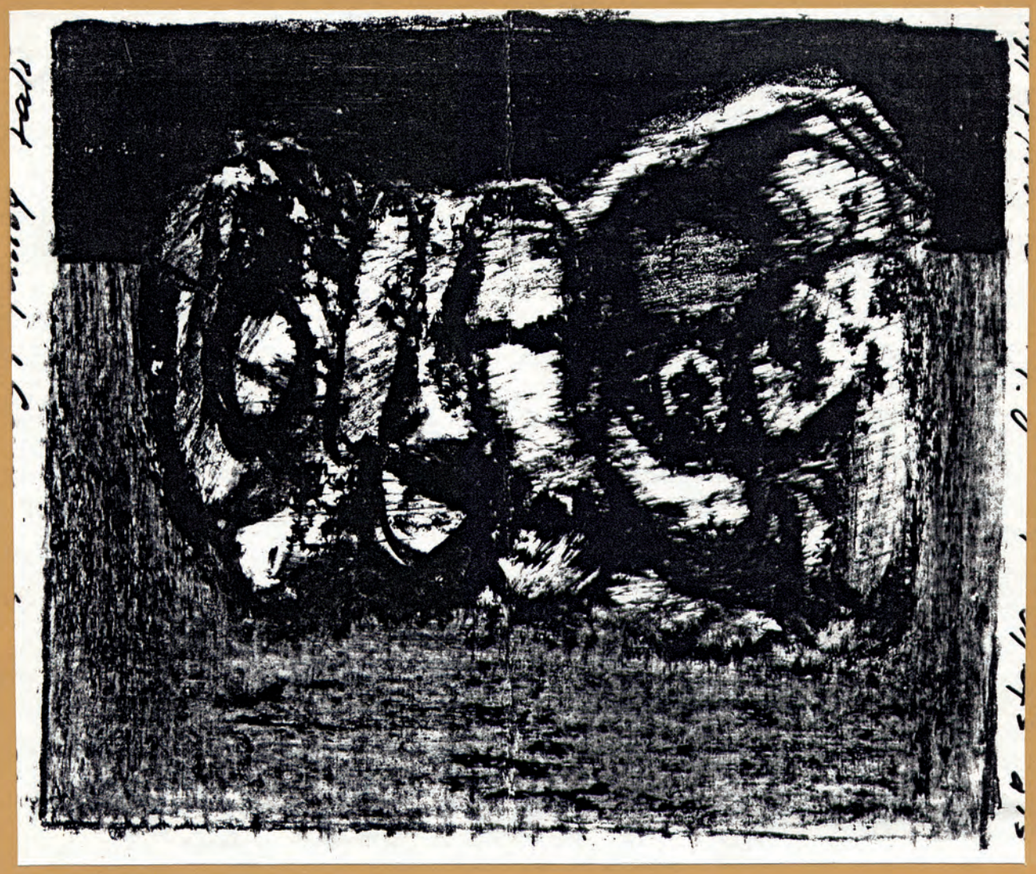

# prorok wśród monet

Nie występuję przeciwko kupcom. Są potrzebni.
Będę ich chwalił - pod warunkiem - że nie będą udawać proroków. Bo, żeby prorork na posadzie, to możebnym nie będzie. Prorok jest kolega wróbli i gwiazdek. Nie ma ciała na stałe. Ale, mając je czasem, przechodzi przez nie dalej. Wraz z nim przechodzi. Na tym polega jego tajemnica.

Choć nie wiadomo, na czym.
Nie występuję przeciwko kupcom. Ale dekalogu na monetę się nie zamienia. Pod pozorem walki o czystość serc. Moneta jest bowiem racja stanu. A, czyż to Panu potrzebne?

Nie występuję przeciwko kupcom. Choć arbitralnie szerzą, że Bóg mnie stworzył z niczego. Mordercy sumień nie lubią zawahania. Wykluczają panicznie proces, o którym nie mają zielonego pojęcia. A sumienie jest przecież zmysłem metafizycznym. Nie, makijażem doznań moralnych na tematy werbalne.

10 stycznia 1986, Europa

## sganarel głaszcze kota

Kiedy człowiek jest młody i zaczyna filozofować - wtedy możliwa jest jeszcze nieśmiertelność. Ale - mówi - jak długo będę smarkaczem. Trzeba się trochę urządzić. Sprzedam milczenie. Kupię sobie a muzom samochód. Będzie mi przypominał mój los, którego nie widzę. Duszę oddam do banku. I będę żył z procentu - pół serio, pół żartem. Jeżeli natomiast kiedykolwiek a w ogóle do moich drzwi zapuka mały żal - grono znamienitych przyjaciół włoży go na trzy godziny do lodu. Najstarszy z nich - senior zabaw - otworzy butelkę ze srebrnym hukiem. I potoczy się śmiech w głąb luster - gdy sprawimy gościowi niebywały pogrzeb. No, no...

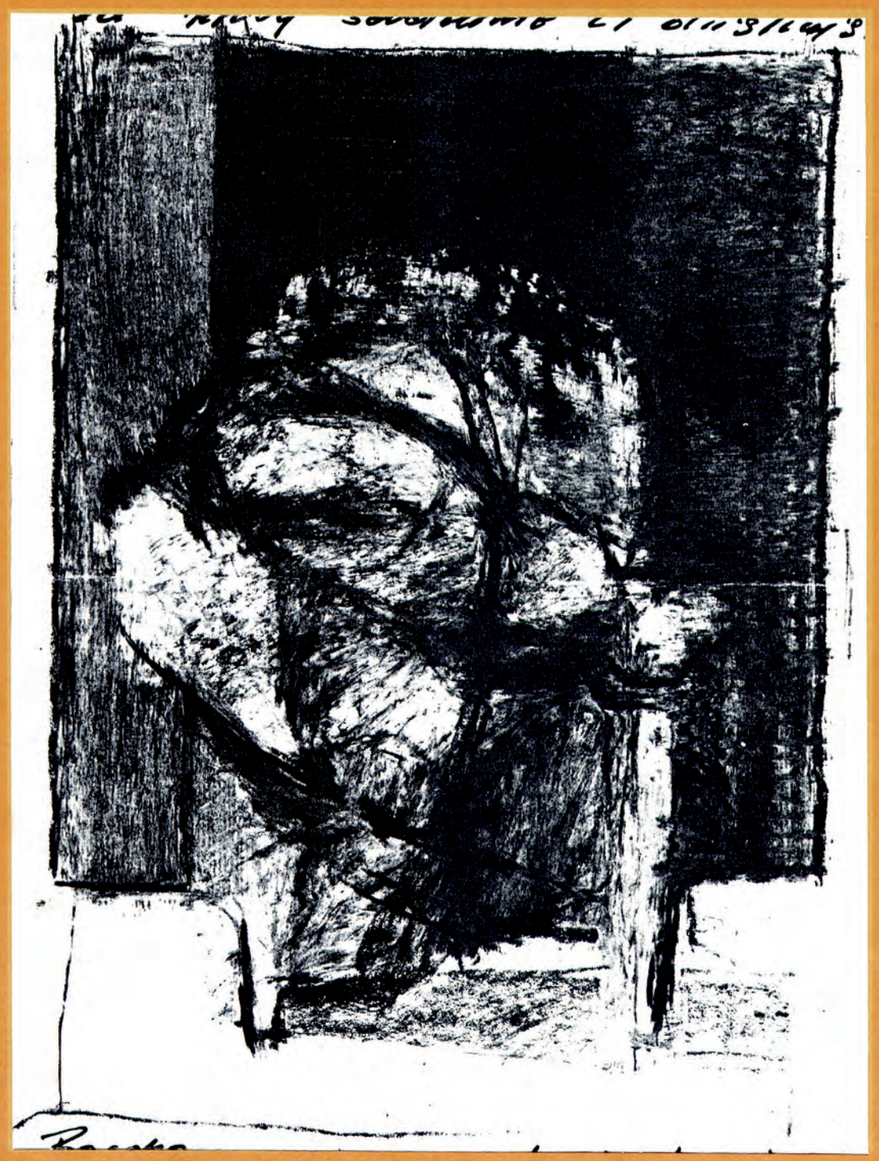

# zwrotnica
# mentalności niczyjej

Ktoś - jest
na dobrej drodze. Zatrzymuje się,
nawachując. Robi jeszcze dwa kroki. Naraz
słyszy głos Dobrej Drogi,
żeby stanął, doznając rozlicznych poniżeń.
Dobra Droga pójdzie w jego imieniu. On - ożywia się
natychmiast. Myśli: znamy się na takich
kawałach. Schodzi.
Schodzi swym
przeznaczeniom - z linii strzału. Praca
dwu gołych rąk - zarabia na pogardę roślin
i szklanek. Mówi: swoją pozycję
zdobywałem,
jak przestraszony kowal.

Wydaje mi się,
że znam cenę swego ewentualnego gniewu.
- Sygnalizuje. Macha ręką.

## zmiennocieplni

Boskie - Moskwie.
Cesarskie - konikom polnym.

Waszyngtonowi
uśmiech chochoła.

Chinom
boża krówkę.

Indiom i Francji
marchewkę

w smalcu
wieprzowym.

Ojczyźnie Orwella
strach na wróble.

Libii
malutka igiełkę do szycia.

Włochom
kozę na kółkach.

Kubie
flaki z tygrysa.
Na
słodko.

A
własnemu narodowi
bankructwo nie zobowiązujące
do śmiechu, ni
do czegokolwiek.

18 czerwca 1986

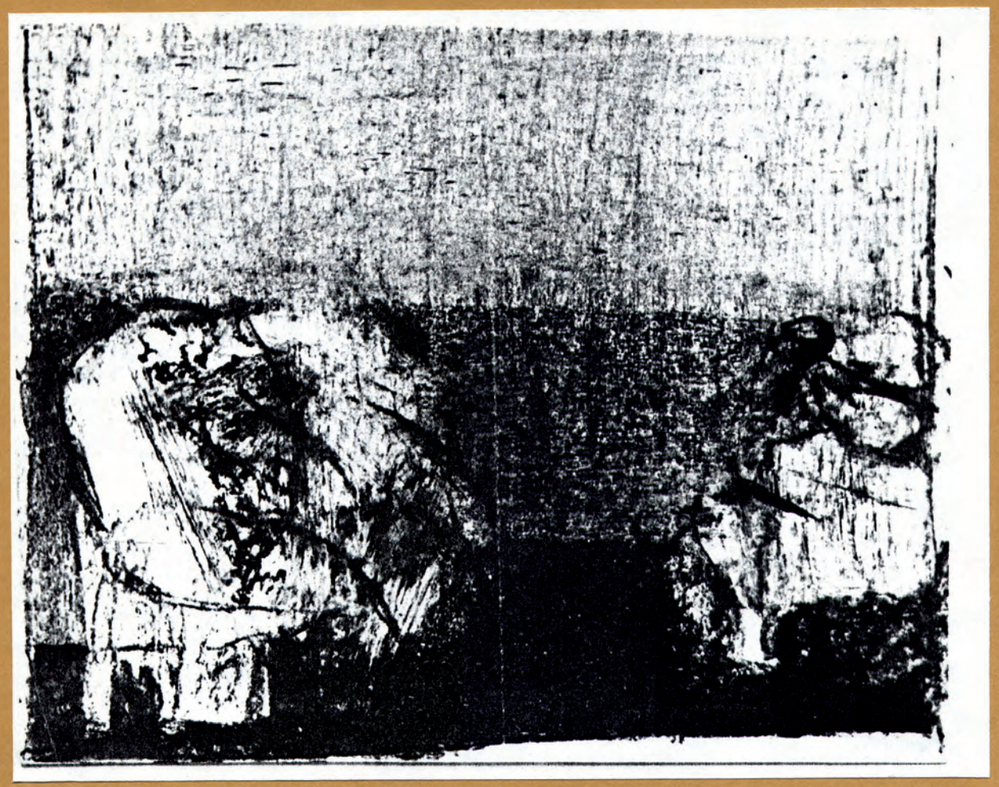

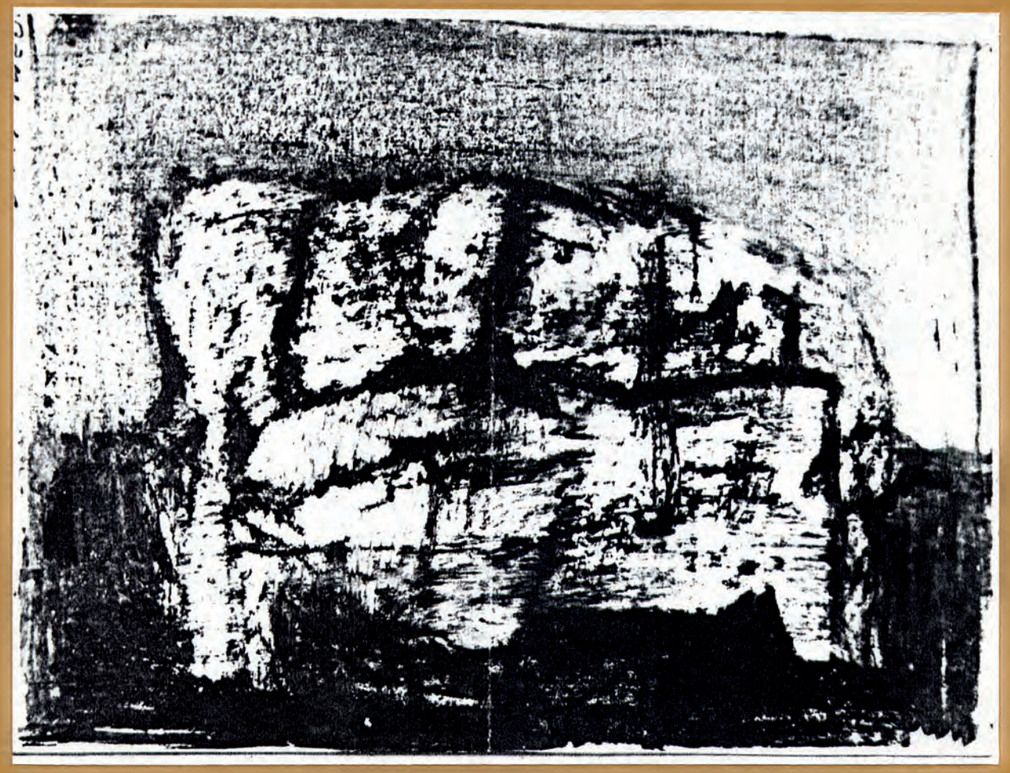

## list do kongregacji „wiwarium"

Szaleniec
zjada liście geranium

i prosi
żeby go jutro
lub pojutrze
zasadzić - w wazonie

Dziś
jeszcze tego nie uczyniliśmy
drogi Tomaszu
ale kto wie czy kiedyś
uda nam się zatrzymać
t e n  p r o c e s

29 kwietnia 81

# pierwszy jeździec apokalipsy

Oto miazga wtłoczona
w puste uszy ptasie.
Mówiąca, że Bóg
jest pointa
kół na wodach.
Mówiąca, że Bóg
jest sola
skamieniała.

Tymczasem Pan
trzyma
w lewej ręce ptaka. A w prawej nas.

Nie obmyśla dziś
nowych sposobów
karania natury. Lecz wsparł się
o księgę żywota
kamerton aktu
i czeka
aż człowiek
zacznie myśleć c a ł o ś c i a
o czymkolwiek
nie zaś -
czastka o zacności.

Nie ma
piekła.

Są natomiast
serca
zamknięte.

I to jest
pomyłka
czyli piekło.

Uciekając od piekła
panicznie - stwarzasz je.

Brak wyobraźni -
to piekło.
Klincz - uczuć.
I skurcz - zamiarów.
Krzyk dna.
I
szept skóry.

Żeby piekłu zapobiec
trzeba nerwy zamoczyć
w złotym środku
rzeczy.
A to muzyka.
Trochę żartu...

Bezsadna namiętność
gołębi.

Materialność doznań.
I niematerialność
westchnień.

Zgoda na
każde doświadczenie
i, twórcza rezygnacja
są twoim niebem
już tu.

A reszta
to dobre
przyzwyczajenie
wyobraźni
do pracy
zwanej śmiercia.

Kraków, 23 XII 1985, godz. 11.27

---

Kazimierz Biculewicz - ur. 1948,
poeta, mieszka w Krakowie.

# czyż w podziemiach

Słowo na otwarcie wystawy grafiki Zygmunta Czyża w podziemiach kościoła oo.franciszkanów w Przemyślu 31 lipca 1988

To już dwudziesta indywidualna wystawa prac Zygmunta Czyża. Poprzednie miały miejsce zarówno w kraju jak i zagranicą (w Kanadzie, Niemczech Zachodnich, Szwecji). Ponadto ma on w swej wystawienniczej metryczce udział w bez mała pięćdziesięciu międzynarodowych wystawach grafiki (ostatnio w paryskim Salonie Narodów '86 czy w X Międzynarodowym Biennale w Monton) oraz udział w sześćdziesięciu wystawach sztuki polskiej zagranicą.

W tłoku tej statystyki fakt, iż jest to jego druga wystawa w kościele (po wrocławskiej, podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej '85) może się wydawać mniej znaczący, statystycznie mniej znaczący. Dla nas jednak, którzy tu przychodzimy, by obcować ze sztuką wznoszącą się, próbującą wznieść się do sacrum, ma ten fakt znaczenie pierwszorzędne. Powinien mieć.

Różnych wartości szukamy w sztuce, w plastyce szczególnie. Od wypatrzenia wartości tworzywa zaczynamy najczęściej - by wyjaśnić sobie, zachwycić się zaklętą w dziele (obrazie, grafice) tajemnicą światła. Według Norwidowej, literackiej definicji - "piękno na to jest, by za-chwycało", czyli najpierw - przyciągało. Otóż ponad namacalnymi, naocznymi, naocznymi wartościami przetworzonego tworzywa szukamy jeszcze wartości finalnej dzieła (termin Porębskiego), wartości otwierającej przed nami rzeczywistość wrażliwiej, pełniej dojrzaną, odczutą przez artystę; rzeczywistość wyższą, której artysta usiłuje dać świadectwo.

Prace Zygmunta Czyża przyciągają oczy rysunkiem i kolorem. Jest to grafika bardzo malarska. On sam jest zresztą malarzem z wykształcenia. Widać wyraźny wpływ malarstwa na tę grafikę. Lecz chwytliwość formy, przetworzonego tworzywa jest tu wyraźnie służebna wobec metaforycznego świadectwa, przesłania. Symbolika wielu z tych grafik jest niewątpliwie religijna. Zatem świadectwo i przesłanie wiary byłoby wartością finalną jego twórczości, tej przynajmniej, tu prezentowanej?

---

Jan Musiał - ur. 1948, polonista, mieszka w Przemyślu.

# publishing – an international symposium

W The Times Literary Supplement z 10-16 czerwca 1988 roku znaleźliśmy obszerny artykuł zatytułowany "Publishing - An International Symposium" (Wydawnictwa - międzynarodowe sympozjum) zawierający wypowiedzi wydawców, krytyków i bibliotekarzy z całego świata na temat ruchu wydawniczego w różnych jego częściach (Chiny, Japonia, Indie, Południowa Afryka, Australia, Egipt, Izrael, Środkowa i Wschodnia Europa, Włochy, Francja, Szwecja, Irlandia Płd.).

Na temat Europy Środkowej i Wschodniej pisze Antonin Liehm. Odnotowuje zachodzące zmiany, których znaczenie i ostateczny wynik są - jego zdaniem - trudne do przewidzenia. Obok kontrolowanych przez państwo instytucji wydawniczych poddawanych cenzurze i ograniczanych autocenzurą (w spadku po okresie stalinowskim) od lat 70-tych rozwija się niezależny ruch 'samizdatów' głównie w Zw.Radz., Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Niezależne wydawnictwa tolerowane są przez władze jako wentyl bezpieczeństwa. Stopień ich prześladowań jest różny - zmienia się w poszczególnych krajach zależnie od sytuacji politycznej.

Z artykułu wynika, że najlepsza jest sytuacja wydawnictw niezależnych w Polsce. Liehm cytuje zdanie ministra kultury, który na niedawnej konferencji prasowej miał pozytywnie wyrazić się o drugim obiegu twierdząc, iż dzięki niemu państwo nie musi ponosić całkowitej odpowiedzialności za wszystko co się ukazuje. Odnotowuje również wysoki w porównaniu z innymi krajami bloku poziom techniczny polskiej prasy niezależnej oraz to, że są autorzy, którzy publikują w obu obiegach, co nie jest możliwe gdzie indziej.

Kolejnym - pod względem zakresu swobody - krajem są Węgry, gdzie jednak pisarze muszą wybierać, w którym obiegu chcą publikować. Znacznie gorzej jest w Czechosłowacji. Niemniej, choć gorsze technicznie niż polskie i węgierskie, niezależne wydawnictwa tam istnieją.

W Zw.Radz. - sytuacja zmienia się z dnia na dzień na korzyść dla wydawnictw niezależnych. Jednak prasa oficjalna jest b. konserwatywna nawet w okresach względnej poprawy. Za wyjątkiem Polski w żadnym z "demoludów" nie ma miejsca dla żyjących pisarzy emigracyjnych w państwowych wydawnictwach.

Jugosławia - jest w specyficznej sytuacji. Polityka wydawnicza zawsze była tu bardziej liberalna, a obecnie jedynie sprawy finansowe powodują ograniczenia. Fakt, że Jugosławia jest federacją różnych kultur i narodowości sprawia, że autorzy i twórcy, którzy mają trudności we własnym kraju (republice) znajdą wydawcę lub teatr w sąsiednim.

Artykulik kończy się uwagą, iż zachodni wydawcy skorzystaliby bardzo z pilnego śledzenia i badania sytacji i zmian w bloku wschodnim. Może już niedługo będzie można zakładać międzynarodowe spółki wydawnicze lub podejmować inne ciekawe akcje i to nie tylko w zakresie wydawnictw dla dzieci czy z zakresu sztuki!

L.Anninsky w osobnej wypowiedzi poświęconej ZSRR omawia fenomen 'głasnosti' w polityce wydawniczej: powrót pisarzy jak Zamiatin, Bułhakow, Pasternak, Nabokow z "niebytu" oraz druk szeregu "półkowników". Z żywych żyjących na emigracji jedynie Brodski - jak na razie - dostąpił zaszczytu druku w obiegu oficjalnym.

Zauważa się tendencję do reinterpretacji kluczowych wydarzeń historii ZSRR (okresu czystek stalinowskich) w stylu "Pasji w/g komunizmu". Jednak wydawnictwa państwowe są nadal w szponach twardogłowych "purystów", a wielu młodych pisarzy na razie wyraża jedynie niezadowolenie z istniejącego status quo. Przyszłość jest nadal niepewna.

Frances Wood pisze o Chinach. Od śmierci Mao i aresztowania "bandy 4" jesienią'76 jest nieco lepiej niż poprzednio. Wydawnictwa przeszły na własny rozrachunek i zaistniała konkurencja, szczególnie widoczna od 82 r. - na niekorzyść wysokiej jakości pozycji naukowych bezskutecznie domagających się subsydiów państwowych. Podobnie jak nauczyciele zachęcani oficjalnie do dodatkowych zajęć zarobkowych (np. sprzedaż jajek na twardo i lodów na przerwach w szkole!) wydawcy mogą dorabiać na boku świadcząc "usługi (kopiarsko-drukarskie) dla ludności". Ceny książek dramatycznie rosną. Kontrola państwowa nadal czujnie zaleca publikację "zdrowych książek dla młodzieży", zakazuje druku "jakiejkolwiek pornografii, nawet gdyby była opłacalna". Jednak w tym wielkim i zróżnicowanym kulturowo kraju - pomimo kontroli - pozycje uchodzące w oczach Chińczyków za pornograficzne ukazują się (np. powieść Zhanga Xianlianga pt. Pół mężczyzny jest kobietą porusza m.in. psychologiczne problemy seksualne i zdaniem oficjalnego dziennika szokuje Chinki w średnim wieku natomiast recenzentów zagranicznych przeraża tłem opisywanych problemów seksualnych - przeżywanych w obozach pracy).

Jest kilku ambitnych i dobrych pisarzy, lecz arcydzieła literatury Chiny Ludowe jeszcze nie wydały.

Dla odmiany w Japonii szczycącej się wielkimi tradycjami czytelniczymi i brakiem anafalbetyzmu James Kirkug odnotowuje szalony spadek poziomu intelektualnego publikacji literatury masowej. Nastąpił zalew "manga" czyli tandety komiksowej dla młodzieży i dorosłych - melodramatycznej, sadystycznej, z domieszką przemocy i "pink porno". Bardziej poważne "manga" przedstawiają nieco zbeletryzowane opowieści dokumentalne osnute wokół historii błyskotliwych karier i wspaniałych sukcesów finansowych. Niektórym można przypisać pewną wartość literacką. Scena literacka dość nudna - brak interesujących młodych powieściopisarzy. Krótkotrwałe lecz finansowe sukcesy bestsellerów o wątpliwej wartości artystycznej.

Księgarnie - tradycyjnie nierozłącznie towarzyszące procesowi wydawniczemu - podobnie jak ten ostatni zaniżają loty handlując głównie popularną tandetą japońską i bestsellerami euro-amerykańskimi. Masa monotonnie identycznych przewodników. Wyjątek stanowią piękne wydawnictwa z zakresu sztuki oraz wspaniale wydawane klasyki literatury japońskiej z komentarzami naukowymi i tłumaczenia publikowane przez University of Tokyo Press.

System dystrybucji zmonopolizowany jest przez gigant-firmy nastawione na natychmiastowy zysk. W związku z tym młodzi ambitni pisarze, których książki giną w komercyjnej machinie rynku, usiłują zorganizować własną sieć dystrybucyjną, jak dotąd bez specjalnego sukcesu.

Na dalszych antypodach nie lepiej. Afryka Płd. przedstawiona została przez Roba Turrella. Cenzura RPA prześladuje niezależną prasę, zawieszając jej działalność, aresztując wydawców, kontrolując korespondentów zagranicznych. Książki na temat prześladowań i okrucieństwa Apartheidu nadal są na indeksie. Jednak niektórzy wydawcy podejmują ryzyko. Zwłaszcza Ravan Press założony w 1972 r. - cenzura zdjęła mu 16 tytułów, nie mniej publikuje pisarzy opozycjonistów dla nowych czytelników białych i czarnych zainteresowanych aktualną sytuacją. Staffrider - periodyk tego wydawnictwa drukuje literaturę eksperymentalną (założyciel - Peter Randall - na banicji od 1977 r.). Znane zagraniczne firmy wydawnicze kierują się wskazówkami niezależnych wydawców południowoafrykańskich jak David Philip, Ad

Donker, Tauruus, Skotaville (pierwsza poważna firma prowadzona przez czarnych).

Z kolei z Australii mamy raport Petera Cravena. Do niedawna (początek lat 70-tych) czytelnicy w Australii polegali głównie na książkach importowanych z Anglii i w mniejszym stopniu ze Stanów Zjednoczonych. Popularni australijscy autorzy lat 50-tych (Patrick White, Mozzis West, Arthur Ugfield) drukowali swe książki w Londynie. By uzyskać sławę w Australii trzeba było najpierw zyskać światowy rozgłos. Sytuacja zmieniła się dramatycznie od momentu utworzenia w 1973 roku tzw. Australia Council (Rada Australijska - forma komisji d/s kultury), która zaczęła przyznawać stypendia nie tylko twórcom, lecz również wydawcom. Obecnie ponad 50% książek sprzedawanych w Australii jest autorstwa rodzimego (10% - 15 lat temu). Czytelnictwo per capita - najwyższe ze wszystkich krajów anglojęzycznych po Nowej Zelandii. Autorzy australijscy - obecnie lepiej znani i bardziej popularni niż angielscy inaczej też osiągają sławę - najpierw we własnym kraju, potem dopiero za granicą. Autor raportu narzeka na dość niski poziom intelektualny ludzi związanych z procesem wydawniczym. Nie mniej jakość literatury i względna tolerancja wydawców w stosunku do radykalnych nawet poczynań autorów sprzyja rozwojowi wydawnictw i literatury krajowej.

Czego i sobie życzylibyśmy!

**miss redakcji**

PS. O wydawnictwach (i książkach) zachodnioeuropejskich - przy innej okazji.

ZBIORY ZDZISŁAWA SZELIGI PRZEMYŚL

## w następnym zeszycie

K r z y s z t o f  D y b c i a k
Europa Środkowa w publicystyce polskiej krajowej i emigracyjnej

W a n d a  O s s o w s k a
Obozy
(fragmenty)

J a d w i g a  Ś a w i c k a
grafika